

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Agnieszka Sowa
Pedofilia – co to jest
13 **Karać czy leczyć?**
– rozmowa z prawniczką
Małgorzatą Szwejkowską,
specjalistką od przestępstw
seksualnych
14 Anna Dąbrowska
Palikot po remoncie

ROZMOWA
POLITYKI

- 17 Eurodeputowany
Michał Kamiński o tym,
co PIS może, a Tusk musi

OGLĄD
I POGLĄD

- 20 Robert Krasowski **Król Lew**
– III część tryptyku
o Lechu Wałęsie

KRAJ

- 24 Paweł Walewski **Seks**
na wspomaganie
28 Joanna Cieśla **Centrum**
dobra prof. Zimbardo
30 Piotr Pytlakowski
Ubezpieśnienie
– ratunek dla rodzin

ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO

- 33 Prof. **Richard Wilkinson**
o nierównościach,
które skracają życie

RYNEK

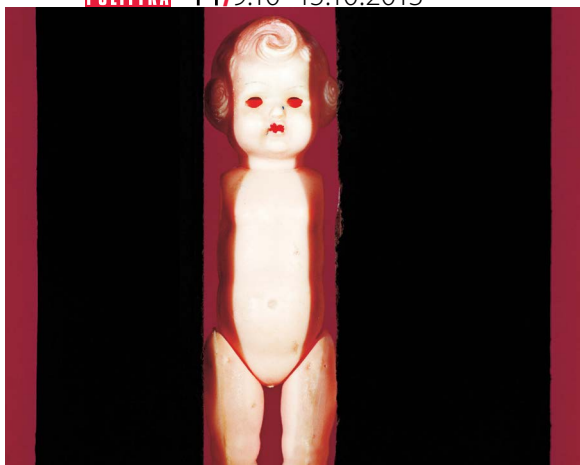
- 36 Joanna Solska **Cena**
za tanią żywność
40 Adam Grzeszak **Produkt**
z dodatkiem celebryty

ŚWIAT

- 44 Tomasz Zalewski **USA**
Życie bez państwa
47 Roman Frister **SYNAJ**
Pustynia terrorystów
50 Andrzej Brzeziecki
UKRAINA Na wschód
od Zachodu

HISTORIA

- 52 Paweł Kowal
Ostatni rząd PRL
55 Tadeusz Olszański,
Marcin Piątek **Pierwsze**
igrzyska w Tokio



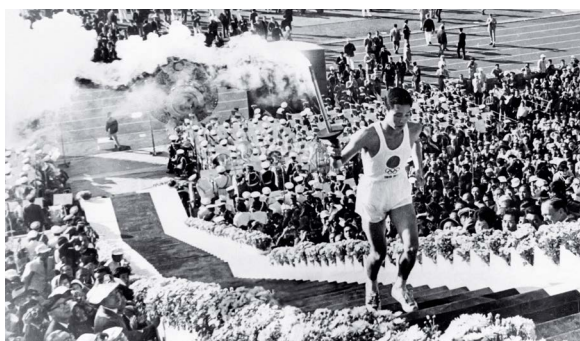
10 Pedofilia: między strachem a obsesją



14 Twój Palikot



36 Niezdrowa pogoń za tanią żywnością

55 Pierwsza olimpiada w Tokio 1964:
silna Polska

NAUKA

- 58 Edwin Bendyk
Zamiast budować,
będziemy drukować
61 Maciej W. Grabski
OGLĄD I POGLĄD
Nauka: większy zarobek
niż dorobek

64 PORADNIK
REMONTOWY

KULTURA

- 76 Rozmowa z **Andrzejem**
Wajdą o „Człowieku
z nadziei”, historii i polityce
80 Marcin Zwierchowski
„Inferno” Dana Browna
82 Aneta Kyzioł
Spektakle o władzy
i przemocy
84 KAWIARNIA LITERACKA
Ignacy Karpowicz
85 MEA PULPA **Kuby**
Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 86 Rozmowa z **Charlesem**
Duhiggem o sile
nawyków
89 Marcin Piątek **Kłęska**
Śląska Wrocław
92 Sławomir Mizerski
Barejada – parada
amatorskich komedii

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Ryszarda Socha,
fotografie Konrad Pustoła
Widoki z okna
wpływowych ludzi

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko • 6 Ludzie
i wydarzenia • 72 Afisz
• 94 Passent • 96 Stomma
• 97 Tym • 98 Do i od redakcji
• 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

z życia sfer

Nauka przeciw chamstwu

felieton

Wreszcie wiadomość, która powinna ucieszyć każdego. Jak doniosła „Gazeta Wyborcza”, na Politechnice Świętokrzyskiej wprowadzono dla studentów obowiązkowe zajęcia z dobrego wychowania. „W tym semestrze zaplanowaliśmy pięć godzin – informuje rektor. – Studenci dowiedzą się, jak zwracać się do wykładowców i władz uczelni, a także m.in. jak prawidłowo napisać różnego rodzaju pisma”. Potem nauka będzie kontynuowana, i to w szerszym wymiarze godzin. „Młody dyplomista musi wiedzieć, w jaki sposób się oświadczyć, jak ubrać się

na rozmowę kwalifikacyjną, ale też jak prawidłowo nakrywać do stołu czy z jakich kieliszków pić alkohol” – wyjaśnia rektor. Fakt, że wreszcie ktoś postanowił uczyć młodzież dobrych manier, musi nastrajać optymistycznie. Wszyscy wiemy, ile przykrości płynie z nieodpowiedniego zwracania się do władz, nie tylko uczelni, a także z nieprawidłowego pisania różnego rodzaju pism. Nieumiejętne lub wobec niewłaściwej osoby złożone oświadczenia, zwłaszcza przy źle nakrytym stole, prostą drogą prowadzą do kryzysów w małżeństwie albo powodują, że w ogóle nie dochodzi do jego zawarcia. Nie mówimy już o powszechnych dramatach, będących następstwem picia alkoholu z nieodpowiednich (np. zbyt dużych) kieliszków lub, co jest normą nie tylko

w środowiskach studenckich, wprost z butelki.

Sprawa jednak ma wymiar szerszy. Brak dobrych manier, nie tylko wśród młodzieży, a mówiąc wprost, zalew chamstwa, to jeden z najpoważniejszych problemów naszych czasów. Chamstwo napiera na nas zewsząd, a nie zawsze istnieje możliwość, by odpowiednio zareagować, to znaczy bluznąć albo przyłożyć. Stąd powszechne oczekiwanie, że ktoś się wreszcie weźmie za wychowanie młodzieży i w ogóle społeczeństwa. Kto jednak miałby to robić? Jak wiadomo, na rodzinę czy szkołę nie ma co w tej sprawie liczyć. Dobrze więc, że szlaki w tej dziedzinie przeciera uczelnia wyższa, w dodatku politechnika. W naszym spluralizowanym społeczeństwie wciąż brakuje

zgody co do jednolitego kanonu dobrego wychowania. Nawet obserwując najwyższe przedstawicielstwo narodu, czyli parlament, trudno powiedzieć, jakie zachowania są dopuszczalne, a jakie nie. Wyższa uczelnia może z wychowania uczynić naukę, a politechnika nawet naukę ścisłą. Wreszcie będzie wiadomo, co wolno, a czego nie i dlaczego.

Jest szansa, by Politechnika Świętokrzyska, a także wszystkie inne politechniki stały się kuźnią kadr nauki dobrego wychowania. W świętokrzyskiej uczelni zajęcia z savoir-vivre'u mają się kończyć testem. Tego rodzaju kursy zakończone obowiązkowym egzaminem powinny być wprowadzone gdzie się tylko da. Inaczej będzie, jak jest.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.P.



Biedronka
Dobre życie



Zespół to nasza mocna strona

Sukces **Biedronki** tworzy codziennie ponad **40 000 osób**, pracujących w sklepach, magazynach i biurach. Każdy z **pracowników** wnosi do Zespołu coś **wyjątkowego** – zaangażowanie, doświadczenie, profesjonalizm.

Wspólnie budujemy **najlepsze miejsce pracy**, zapewniając **bezpieczeństwo, rozwój i wsparcie**. Liczby mówią same za siebie. **2012 rok to blisko 2 mln godzin szkoleń, 2400 awansów**, bezpłatne badania profilaktyczne dla **40 000 pracowników**, kolonie dla **850 dzieci** z naszych najbardziej potrzebujących rodzin. Wszystko **w trosce o dobre życie** naszych pracowników.

W Zespole siła!

Na zdjęciu pracownicy Biedronki; od lewej: Anita Siczek, kierownik rejonu; Przemysław Pieczka, specjalista ds. magazynowych; Izabela Kalbarczyk, sprzedawca-kasjer.

Biedronka, największa w Polsce sieć sklepów detalicznych, stale rozwija programy odpowiedzialnego biznesu dla swoich pracowników, społeczeństwa i środowiska.

[Kup książkę](#)





Denga idzie

© REUTERS/FORUM

Indie zmagają się z falą zachorowań na dengę. Nie można się przeciw niej zaszczepić, nie ma także lekarstw skutecznie zwalczających jej wirusy. Powoduje objawy podobne do grypy: nagłą gorączkę, bóle mięśni oraz stawów; może być śmiertelna. Wiele lekarzy podejrzewa, że w całym kraju choruje nawet kilka milionów obywateli, choć tegoroczne statystyki rządowe mówią o 32 tys. zakażonych, z których zmarło ponad sto osób.

W przeciwieństwie do innych chorób, zwłaszcza tych wywołanych przez fatalny stan higieny, denga jest egalitarna i przenoszą ją komary tak samo intensywnie mnożą się w niewielkiej ilości wody wypełniającej oponę porzuconą w slumsach, jak i w ogrodach bogaczy z najwyższych kast. W zeszłym roku właśnie na dengę zmarł Yash Chopra, reżyser, producent filmowy i jedna z gwiazd Bollywood. Do niedawna choroba pozostawała domeną Ameryki Południowej, Afryki oraz Azji Południowo-Wschodniej i raczej omijała Indie, gdzie pojawiała się sezonowo, głównie jesienią. Jednak teraz są regiony, gdzie występuje cały rok. Epidemiolodzy obawiają się ekspansji tej choroby. Zараżające ją komary, przede wszystkim z gatunku *Aedes aegypti*, atakują w dzień i bardzo dobrze czują się w miastach, a okolice równika i zwrotników bardzo szybko się urbanizują. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że na całym świecie co roku może chorować od 50 do 100 mln osób (blisko pół miliona jest hospitalizowanych i 2,5 proc. z nich umiera), w sumie na zainfekowanie wirusami dengi narażonych jest ok. 2,4 mld ludzi. W związku z ociepleniem klimatu należy się jej spodziewać także w Europie, tym bardziej że w minionych latach przypadki zachorowań odnotowano już m.in. na portugalskiej Maderze (w 2012 r. 2 tys. chorych) oraz we Francji i w Chorwacji.

Chiny: jesień samokrytyki

Prezydent Xi Jinping zainaugurował w prowincji Hebei, na północy kraju, serię sesji samokrytyki, na których lokalni działacze, często ze łzami w oczach, wyznają swoje przewinienia z minionej epoki. I tak miejscowy szef propagandy Ai Wenli przeproszał, że wydał 3,3 mln juanów (ponad 1,5 mln zł) na rewiew z udziałem gwiazd, a wicegubernator Yang Conyong, że w ciągu roku zużył podwójny budżet „zbyt zajęty statystykami gospodarczymi, a za mało losem zwykłych ludzi”. Taki był wyraźny lejtmotywny pełnych skruchy wyznania, które transmitowała na żywo państwowa telewizja CCTV. Sekretarz partii Zhou Benshun i jego dwaj zastępcy, aby poznać prawdziwe problemy prowincji, zamieszkali

przez trzy dni u prostych obywateli. Zebrali też w terenie 171 200 sugestii, co należy naprawić, i podsumowali je w samokrytyce. Po Hebei przyszła kolej na prowincję Hunan i miasto wydzielone Chongqing (któremu przewodził Bo Xilai, skazany niedawno za korupcję na żywocie). „Spójrzcie na siebie w lustrze, weźcie oczyszczającą kąpiel i szukajcie nowych rozwiązań” – zachęcał partyjnych działaczy prezydent, z transmisją na cały kraj. Wzywał też do krytyki lokalnych władz.

Ta operacja obejmie zapewne całe Chiny, tak aby zdążyć przed ważnym listopadowym III Plenum partii. Pomyślana jako lekarstwo na złe nastroje społeczne, jest też, według obserwatorów, sposobem na wymianę lokal-

Papuzie Soczi

W Düsseldorfie na specjalnym pokazie miały premierę **niemieckie stroje olimpijskie** na rozpoczynające się 7 lutego zimowe igrzyska w Soczi. Wzbudziły niemałą sensację, bo wielu obserwatorów (i internautów) z miejsca uznało, że ta tęczowa kolekcja projektu Willy'ego Boguera to śmiały protest przeciwko nowej rosyjskiej ustawie antygejowskiej, zabraniającej propagowania „nietradycyjnych zachowań seksualnych”. Ustawa ta, jak wiadomo, odbiła się nieprzychylnym echem w światku olimpijskim i nie tylko, łącznie z wezwaniami do bojkotu Soczi czy przeniesienia igrzysk do Vancouver. Niestety, przedstawiciel Niemieckiej Konfederacji Sportów Olimpijskich (DOSB) ogłosił, że stroje były przygotowywane dużo wcześniej, nim rozesła się wieść o ustawie, więc nie niosą żadnego ukrytego przesłania. Niestety – bo w kategoriach pozapolitycznych zostały banalnie uznane za „papuzie i wstrętne”.



© EAST NEWS

Święty jak papież

Powołana w kwietniu Rada Ośmiu Kardynałów, zwana potocznie G8, zebrała się po raz pierwszy na obrady z udziałem papieża Franciszka. Papież dobrał sobie purpuratów z różnych kontynentów, kierując się własną oceną ich kompetencji. To ważne gremium doradcze. Rozmowy dotyczyły przede wszystkim reform Kurii Rzymskiej i rodziny, która ma być tematem przewodnim zbliżającego się synodu biskupów. Większe zainteresowanie mediów budzi kwestia reform. Wygląda na to, że zmniejszą one znaczenie centralnej administracji kościelnej, co może mieć nie tylko dobre skutki, gdyż będzie sprzyjało autonomizacji Kościołów lokalnych, w tym i w Polsce.

Synody biskupie są rutynowe i, choć ważne, nie mają takiego znaczenia jak sobór powszechny. Ostatni odbył się w połowie lat 60. XX w. i pozwolił Kościołowi odzyskać kontakt z rzeczywistością. Niektórzy obserwatorzy spekulują, czy Franciszek nie zwoła



Woskowe figury Jana XXIII i Jana Pawła II – obaj papieże będą kanonizowani równocześnie 27 kwietnia 2014 r.

kolejnego soboru i nie okaże się katolickim Gorbaczowem, inicjatorem zmian, które znów odmienią oblicze Kościoła. Drugi Sobór Watykański sprzed pół wieku zwołał papież Jan XXIII (Giuseppe Roncalli). Nie dożył jego zakończenia, ale to dzięki niemu w Kościele zaszła głęboka zmiana nastawienia do współczesności, z konfrontacyjnego na dialogowe. Aktywnym uczestnikiem Soboru był biskup Karol Wojtyła, od 1978 r. papież Jan Paweł II. 27 kwietnia 2014 r. papież Franciszek kanonizuje ich obu, choć w przypadku „Dobrego Papieża” Jana nie został spełniony wymóg

poświadczonych dwóch „cudów”, jakie mają się dokonać za wstawiennictwem osoby kanonizowanej, a w przypadku Wojtyły Benedykt XVI pozwolił nie czekać pięć lat z procedurą.

Wspólna uroczystość w Watykanie zapowiada się na wielkie widowisko z udziałem setek tysięcy wiernych, na czele z Włochami i Polakami. Przybędą głowy państw, szefowie rządów i inni oficjele. Kanonizacja jest zaplanowana na kościelne święto Miłosierdzia Bożego ustanowione przez Wojtyłę na cześć wyniesionej przez niego na ołtarze Faustyny Kozłowskiej, skromnej zakonniczki wizjonerki i mistyczki. Wspólna precedensowa kanonizacja obu papieży nie spodobała się tym kręgom katolickim, głównie w Polsce, które nie cenią sobie pontyfikatu Jana XXIII właśnie z tego powodu, dla którego ceni go sam Franciszek: to on zwołał sobór pod hasłem *aggiornamento* – otwarcia się na potrzeby duchowe współczesnego świata. Wspólna kanonizacja jest też sygnałem, że Kościół za Franciszka traktuje tak samo katolicyzm Wojtyły jak katolicyzm Roncallego, choć styl duszpasterski Franciszka czerpie garściami właśnie z Jana XXIII.

Komu Nobla?

W tym roku komitet powoływany przez norweski parlament ogłasza laureata Pokojowej Nagrody Nobla w piątek 11 października. Choć rzadko się zdarza, by odbierały ją osoby lub instytucje typowane wcześniej (np. 30 lat temu wyjątkiem był Lech Wałęsa), to i tak warto podkreślać, komu honory – m.in. za wkład w braterstwo między narodami – na pewno się należą. Tej jesieni muiowaną faworytką jest 16-lletnia Pakistanka **Malala Yousafzai**, która po tym, jak została postrzelona przez talibów w drodze do szkoły, głośno upomina się o prawa dzieci, zwłaszcza dziewczynek, do edukacji. Byłaby nie tylko najmłodszym laureatem i jedną z zaledwie kilkunastu kobiet, którym w 102-letniej historii nagrodę przyznano, ale także przypomnieniem, że bez edukacji kobiet wiele społeczeństw nie poradzi sobie z wyzwaniami współczesności.

Na krótkiej liście tworzonej przez Instytut Badań nad Pokojem w Oslo znalazło się m.in. UNESCO, rutynowo umieszczane w takich zestawieniach. A dalej: trzy obroczynie praw człowieka z Rosji (Ludmiła Aleksiejewa, Swietłana Ganaszina i Lilia Szibanowa), siostra Mary Tarcisia Lokot działająca na rzecz pokoju w Ugandzie, prokurator generalna Gwatemali Claudia Paz y Paz (oskarżała byłego gwatemalskiego dyktatora o ludobójstwo) i wreszcie ginekolog Denis Mukwege, który w Kongu



pomaga ofiarom przemocy na tle seksualnym.

Na listach znacznie dłuższych występują tradycyjnie autorzy inicjatyw pokojowych oraz dysydenci białoruscy i kubańscy, podobnie jak działacze z państw demokratycznych, np. amerykańscy przeciwnicy kary śmierci. Tym razem wymieniana się także internetowych sygnalistów – Juliana Assange’a, Chelsea Manning (aresztowanej jako Bradley) oraz Edwarda Snowdena.

Telewidzu, oglądaj powoli

Norweska telewizja państwowa NRK jest pionierem w dziedzinie slow TV. Tak jak modny slow food jest zaprzeczeniem i przeciwieństwem fast food, tak „niespieszna telewizja” chce zerwać z szaleńczym teleklipowym tempem dzisiejszych komercyjnych telewizji i nauczyć widzów celebrować upływ czasu. Łatwiej to omówić na przykładach: weźmy, przygotowywany właśnie, narodowy wieczór robienia na drutach, pięciogodzinna relacja na żywo z próby bicia światowego rekordu w wykonaniu swetra – od strzyżenia owiec po gotowy ręczny wyrób. Wcześniej była, należąca do tej samej kategorii, 10-godzinna relacja telewizyjna z podróży pociągiem na trasie z Oslo do Bergen oraz, niewiele krótszy, narodowy wieczór ognisk, pokazujący uroki rąbania drewna, układania stosów i magię płomieni. Telewidzowie, jak się wydaje, specjalnie nie narzekają, choć akurat zasilana z budżetu NRK nie musi gonić za wskaźnikami. Gdyby i u nas ludzie płacili abonament, TVP mogłaby z powodzeniem takie spektakle retransmitować.



© AN (2)

Ciekawostka dająca do myślenia

Jeden z kluczowych dowodów na potwierdzenie zamachu smoleńskiego został domalowany w komputerze – twierdzi dr Maciej Lasek, przewodniczący Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Chodzi o materiał z prezentacji prof. Wiesława Biniendy. Prof. Binienda prezentuje na niej

skrzydło, które nie ma zniszczonej krawędzi natarcia, a jedynie dziurę w środku, co jego zdaniem uprawdopodobnia tezę o wybuchu, który był przyczyną katastrofy rządowego Tu-154M w Smoleńsku. – Ponieważ znów mamy dostęp do materiałów, na których pracowaliśmy przy badaniu katastrofy,

możemy pokazać, jak na zdjęciu wygląda odtworzony fragment samolotu z urwanym skrzydłem – mówi dr Lasek. Wyraźna różnica pomiędzy zdjęciami, zdaniem przewodniczącego Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, wynika z manipulacji w ułożeniu fragmentów zniszczonego skrzydła i twórczego potraktowania zdjęć. – Ten materiał najwycyźnijniej w świecie domalowano w komputerze! A wyniki tej manipulacji są wykorzystywane do udowodnienia tezy, że to był zamach, a nie wypadek – oburza się dr Lasek. Zastanawia się, czy o sprawie nie poinformować organów ścigania. – Uwaga, że są jednak jakieś granice manipulacji i kłamstwa – mówi.

Prof. Binienda nie widzi jednak problemu. Twierdzi, że materiał, który posłużył mu do prezentacji, znalazł w Internecie. – Podaję link, skąd jest wzięte to zdjęcie. Nie weryfikuję nic. To jest tylko pokazane dla informacji. To nie ma nic wspólnego z moimi obliczeniami. To jest tylko pokazane jako ciekawostka, która może posłużyć ludziom do myślenia – tłumaczy teraz prof. Binienda. (JULL)

Legia–Pogoń koniec zgody

Pod koniec września na stronie legionistów pojawił się komunikat: „Zgoda z Pogonią została zakończona, rozstajemy się pogodnie i bez agresji. Barwy Pogoni od dziś znikają z naszego stadionu. Szacunek za te 20 wspólnych lat”. Podpisano: Grupy kibicowskie Legii Warszawa. Na forum zawrzało, bo, jak napisał jeden z kibiców: „zgoda to coś więcej niż umowa. Klub zgodowy trzeba mieć w sercu zaraz za Legią”. Jak i dlaczego fani Legii mają wyrzucić z serca fanów Pogoni Szczecin? – pytają zdezorientowani kibice. Grupy kibicowskie klubów piłkarskich zawierają zgody (czyli przyjaźnie), układy (to raczej pakt o nieagresji) albo trzymają kosa (stan wojny). Legia miała na krajowym podwórku zgodę z Pogonią Szczecin (ekstraklasa), Zagłębiem Sosnowiec (II liga zachodnia) i Olimpią Elbląg (I liga). Z tą ostatnią od niedawna. Pogoń za to ma kosę z Zagłębiem z powodu przyjaźni kibiców z Sosnowca z fanami BKS Stali Bielsko-Biała (III liga śląsko-opolska). Co ma Pogoń do

Stali, trudno byłoby pojąć bez wiedzy o relacjach fanów szczecińskich z kibicami Miedzi Legnica (I liga) – ponoć są złe. A Miedź ma układ ze Stalą Bielsko-Biała. I tak doszliśmy do sedna.

Sztuka dyplomacji prowadzonej przez fanów piłkarskich jest bardziej skomplikowana niż polska polityka zagraniczna. Aby coś z tych zgód, kos i układów zrozumieć, trzeba być po lekturze jeżeli nie podręcznika stosunków międzynarodowych, to przynajmniej „Chłopców z placu Broni”. Nawet sami bywalcy Żyłety na stadionie Legii pogubili się w sojuszach i wojnach. Wielu nie rozumie, dlaczego jednego dnia gniazdowy ze stadionowego młyna nakazywał śpiewać „Bo Pogoń i Legia to jedna rodzina, starszy czy młodszy, piknik czy chuligan”, a na kolejnym meczu to już zakazane. Decyzję podjęła nieformalna Rada Starszych (czytaj: fanów z autorytetem), zwanych też ludźmi „mocno ogarniętymi”. Ogłosił ją słynny Staruch, ale nie wyjaśnił powodów.

Kibice domyślają się, że jedną z przyczyn był, jak to się w tym środowisku mówi, słaby poziom sportowy kibiców Pogoni, czyli braki w uprawie meczów w Szczecinie i mała siła ognia bojówki szczecińskiej (biorącej udział w ustawkach). Dodatkowo podczas wyjazdowego meczu Legii z Lazio doszło w Rzymie do awantur między z jednej strony sprzyjającymi warszawskiej ekipie kibicami Pogoni, a z drugiej Zagłębiu i Stali Bielsko. Decyzyjni fani Legii doszli do wniosku, że dłużej takiego stanu rzeczy nie da się utrzymywać. Wybrali sojusz z Zagłębiem i zakończyli przyjaźń z Pogonią. Kiedyś na rzecz Pogoni porzucili rozmowy o przyjaźni z Lechią Gdańsk, co do dzisiaj skutkuje wojną między tymi klubami (kibice z Gdańska twierdzą, że mają kosę nie z całą Legią, ale z jej bojówką, zwaną Teddy Boys). Czy wieleletnia zgoda z Pogonią też przerodzi się w wojnę – tego dzisiaj nikt nie potrafi przewidzieć. (P.P.)

Prognoza na godzinę W

Być mieszkańcem Warszawy to teraz czysta przyjemność. Wszyscy się starają, aby żyło się nam lepiej. Pani prezydent bije się w piersi, że zaniedbała komunikowanie się z warszawiakami, starając się o pieniądze i budując, ile się da, ale podkreśla, że za to rozwinęła komunikację miejską. Domknie się też wreszcie obwodnica Warszawy, ponoć najważniejsza droga w kraju, która jakoś dotychczas nie była najważniejsza. Mieszkańcy to wszystko widzą, więc sondażowe poparcie dla pani prezydent rośnie, co nie zmienia faktu, że w referendum może zostać odwołana. Cenić, jak widać, to jedno, a docenić drugie. Mój znajomy, raczej obeznany z arkanami polityki, mówi: będzie deszcz, to frekwencji nie będzie, będzie pogoda, to będzie. Bywa, że najprostsze prognozy sprawdzają się lepiej niż góra sondaży. Jestem zdecydowanie za deszczem.

Bardzo więc przyjemnie jest być mieszkańcem Warszawy, a będzie jeszcze przyjemniej. Jeśli Hanna Gronkiewicz-Waltz pozostanie, to i tak musi się starać, bo przecież za rok prawdziwe wybory, które – jak wynika z badań opinii – ma szansę wygrać. Jeśli referendum przegra, to być może wybory odbędą się wcześniej i też ma szansę na zwycięstwo. Choć nie będzie jej łatwo, bo potencjalni kontrkandydaci tyle znakomitych kart wyłożyli, że pozostały już chyba tylko błotki. Prof. Piotr Gliński zaczął skromnie – od jednorazowego biletu komunikacji za dwa złote, czyli prawie o połowę taniej niż obecnie. Z czego dołoży, nie wyjaśnił, ale przecież najważniejsza jest polityczna wola. A jako kandydat partii walczącej o wyzwolenie stolicy z rąk ludzi mających „geszefciarskie spojrzenie na życie” (to oczywiście złota myśl prezesa Kaczyń-



skiego) wolę ma i obietnic nie skąpi. Już zadeklarował odbudowę Pałacu Saskiego, gdzie znów znajdzie się Grób Nieznanego Żołnierza, budowę Muzeum Historii Polski, rewitalizację Pragi, odbudowę fabryki samochodów na Żeraniu i oczywiście pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej przed Pałacem Prezydenckim. Czy książę Józef Poniatowski powędruje, na przykład, w ramach rewitalizacji na Pragę?

Przy tak ambitnym projekcie inicjator politycznej awantury o Warszawę burmistrz Ursynowa Piotr Guział, wspierany przez szerzej nieznaną grupę samorządowców, też musiał rzucić na szalę to, co ma najcenniejszego. I rzucił: Ryszarda Kalisza jako kandydata na przyszłego prezydenta. Kalisz dobrze się nadaje. Jest popularny, media go lubią i na razie nie ma wyraźnego politycznego przydziału, bo dopiero rozgląda się za jakąś partią po tym, jak dostał kosza od Aleksandra Kwaśniewskiego i Janusza Palikota. Stołeczny ratusz może go uratować przed lądowaniem na politycznym marginesie. Kalisz na razie wiele nie obiecuje i raczej skupia się na krytyce Hanny Gronkiewicz-Waltz. „Pani prezydent po prostu zasnęła” – orzekł kandydat i postanowił jej nie budzić, tylko sam zająć jej posadę.

Ato przecież nie wszyscy, którzy ruszyli do boju, bo także Ludwik Dorn z Solidarnej Polski chce być prezydentem. To odważny ruch, bo wydawało się,

że we wszystkich wyborach będzie z SP startował Ziobro, choć niekoniecznie Zbigniew. Ludowcy za to wspierają Hannę Gronkiewicz-Waltz, co ma znaczenie umiarkowane, bo akurat w Warszawie wiele do powiedzenia nigdy nie mieli. SLD ma zaś zaufanie do rozumu własnych wyborców. Rozum wskazywałby, aby jednak hamować PiS w drodze do władzy, mimo tak urzekającej wizji wielkiej Warszawy. Ostrożność w udzielaniu pomocy partii Kaczyńskiego – bo dziś to jego referendum – jest wskazana i najwyraźniej cechuje Leszka Millera. Po Warszawie ma przecież nadejść wizja wielkiej Polski, która wcielana w życie przez PiS może okazać się znów bardzo uciążliwa, choć oczywiście tylko dla środowisk geszefciarzy i osób obdarzonych przywarą braku patriotyzmu na odpowiednio wysokim poziomie. Prawdziwy Polak, a już zwłaszcza katolik, naprawdę nie ma się czego bać.

W tym przeglądzie brak partii Janusza Palikota, ale on właśnie przekształca swoją partią w swoją partię. Znika Ruch Palikota, będzie Twój Ruch (czytaj s. 14). Odważnie, zważywszy, że badania fukusowe pokazywały, iż bez nazwiska Palikota w nazwie jego partia jeszcze bardziej straci. Na razie dzięki zręcznym przekształceniom udało się uratować finansowanie, co istotne wobec zbliżających się kampanii wyborczych. Okazuje się, że wypracowany przed laty model PZPR: sztandar wyprowadzić – wprowadzić sztandar SdRP, jest przydatny także teraz. Palikot wyprowadza pomarańczowy i wprowadza stonowany niebieski, czym upodabnia się do innych partii. Kandydatem na prezydenta Warszawy mógłby być oczywiście Kalisz, ale już wcześniej zgłaszano Andrzeja Rozenka, który został zastępcą Palikota. Na pocieszenie z powodu utraty Warszawy?

Refereendum warszawskie uznaje się obecnie za najważniejsze wydarzenie polityczne jesieni. Odwołanie Hanny Gronkiewicz-Waltz ma być przecież początkiem ostatecznego rozpadu PO, kontynuacją sukcesów PiS i początkiem różnych nowych ruchów (w kolejce czeka jeszcze Jarosław Gowin). Jeżeli nie zostanie odwołana, to tak jakby nie wydarzyło się nic wielkiego. A jednak coś powinno się wydarzyć i to niekoniecznie wyłącznie jako warszawska awanturka polityczna. W Sejmie jest prezydencki projekt dotyczący różnych kwestii samorządowych, w tym i referendum lokalnych (wniesiony zresztą w dość nieszczęśliwym momencie, bo w czasie dyskusji o Warszawie). Jest więc szansa, aby nadmiernie nerwową ruchliwość polityczną na kilka miesięcy przed wyborami nieco utemperować. Czyli albo podnieść próg frekwencji potrzebnej dla ważności referendum, dziś zdecydowanie za niski, albo zapisać, że nie ma referendum na rok przed wyborami. Wtedy z dzisiejszego stołecznego zamieszania byłby przynajmniej jakikolwiek pożytek.

Jan Koza



© JAN KOZA

Ojcowie boją się kąpać
swoje dzieci.
Nauczyciele, trenerzy,
opiekunowie ważą słowa
i gesty. To, że wreszcie
zrozumieliśmy, jak straszną
rzeczą jest pedofilia,
to olbrzymi postęp
cywilizacyjny. Ale każda
zmiana niesie zagrożenia.
Z niewrażliwości łatwo
popaść w obsesję.

AGNIESZKA SOWA



Wszyscy mówią o pedofilii

Arcybiskup Henryk Hoser po serii oskarżeń księży o pedofilię przyznał publicznie, że to jedno z najcięższych przestępstw. I przeprosił wszystkich, którzy mogli odnieść wrażenie, że Kościół cierpienia ofiar nie doszacowuje. Wygląda na to, że w dekadę zrobiliśmy rewolucję. Bo jeszcze w 2001 r., gdy padło pierwsze w Polsce publiczne oskarżenie o pedofilię wobec księdza z Tylawy, miejscowi omal nie zlinczowali demaskatorki oraz jego ofiar. Parafianie, choć przecież na własne oczy widzieli samochód księdza telepiący się z dziewczynkami na leśne spowiedzi, krzyczeli do kamer, że przecież ksiądz był w majtkach. Nic tam więc nie mogło być na poważnie. Księdza zabrano z parafii po wielkich awanturach, ale zaraz na antenie Radia Maryja pozdrawiał rodaków gdzieś z diecezji rzeszowskiej. Dziś jest już inaczej – ugruntowało się w opinii publicznej przekonanie, że pedofilia to przestępstwo straszne i poważne, pozostawiające ślad w psychice ofiary na zawsze, bywa, że rujnujące całe życie.

Nie każdego czynu pedofilnego dokonuje pedofil – czyli ktoś, kto pobudzeniem reaguje jedynie na dzieci. Tylko 7 proc. osób dokonujących czynów pedofilnych jest zainteresowanych seksualnie wyłącznie nimi. I to jest kolejny problem z tym przestępstwem. Na oko zdrowy normalny mężczyzna może stać się sprawcą. Wolałby dorosłą kobietę (zwykle) lub mężczyznę (rzadziej) – ale wychodzi inaczej. Dziecko jest pod ręką. Seksuolodzy mówią wtedy o pedofilii zastępczej bądź sytuacyjnej. Bo żona odmawiała seksu. Bo człowiek miał np. tak niską samoocenę, nie radził sobie z nawiązywaniem kontaktów społecznych i erotycznych do tego stopnia, że bezpieczniejsze wydawało mu się dziecko. Nie wyśmiejcie. Da się zmanipulować. Jest słabsze. Seksuolodzy wyróżniają kilka typów osobowościowych pedofila: infantylni (niedojrzały, ale nieagresywni), regresywni (w dziewczynkach widzą dojrzałe kobiety), dewianci i najgroźniejszy typ – sadyści, którzy satysfakcję osiągają tylko przez brutalny gwałt i często morderstwo. Statystyki mówią też, że trzy czwarte czynów pedofilnych to te kazirodczne, dokonane przez ojców, dziadków. Sprawcami 99 proc. zachowań pedofilnych są mężczyźni. Jak tłumaczy seksuolodzy, męski popęd seksualny jest generalnie silniejszy, co więcej, oparty jest na prostej zasadzie: bodziec – pobudzenie – reakcja – akcja. Ofiarami pedofilów częściej padają dziewczynki – z różnych danych wynika, że na przemoc seksualną w dzieciństwie narażonych było od ponad 10 do nawet 40 proc. kobiet.

Między ofiarą a obsesją

W sensie kodeksowym przestępstwo pedofilii sprowadza się do „obcowania płciowego” lub „doprowadzenia do innej czynności seksualnej lub do poddania się jej” osoby poniżej 15 roku życia i podlega karze od 2 do 12 lat więzienia. Tej samej karze podlega „prezentowanie małoletniemu wykonania takiej czynności”. Co roku wszczynano w Polsce ok. 6 tys. postępowań w sprawie o pedofilię. Faktyczna liczba przypadków takich czynów nie jest znana, ale należy założyć, że jest ich wielokrotnie więcej niż

wszczętych postępowań. Z powodu silnego tabu i lęku przed opinią środowiska akty pedofilskie są przez rodziny ukrywane. Zwłaszcza że pedofilia może się objawiać z różnym natężeniem, nie zawsze w najbardziej drastycznej formie. Te „inne czynności”, jak choćby w przypadku skazanego niedawno księdza, zawierają całe spektrum zachowań („złe” przytulanie, obmacywanie, lubieżne całowanie), których części bliscy dziecka albo nie umieją, albo nie chcą postrzegać jako czyn przestępczy.

To jednak, że wreszcie dostrzegliśmy, jak poważny to problem z perspektywy ofiary, oznacza olbrzymi postęp cywilizacyjny polskiego społeczeństwa. Ale każda zmiana, nawet najbardziej pozytywna, niesie pułapki i zagrożenia. To cena, jaką płacimy za ujawnienie problemu. Przede wszystkim wyraźnie już ryzykujemy popadnięcie z niewrażliwości w obsesję. Grekom się to przytrafiło.

Dziadek Amelki zabrał sześciolletnią wnuczkę z Polski na wakacje do Grecji. Mieszkali na tym samym polu namiotowym, na którym rok wcześniej miło spędzili urlop we czwórkę, z rodzicami Amelki. Ale tym razem rodzice nie mogli pojechać i poprosili dziadka, lat 62, żeby zabrał małą. Ci rozbili namiot obok greckiej rodziny, której nie podobało się, że starszy mężczyzna śpi w namiocie z dziewczynką. Zawiadomili policję. Funkcjonariusze przyjechali w środku nocy, wrywając ze snu całe pole namiotowe. Zarzeczona Amelka trafiła do izby dziecka, a dziadek do aresztu. Badanie psychologiczne nie potwierdziło, by mała była wykorzystywana seksualnie, a z Polski natychmiast przylecieli rodzice Amelki, którzy zeznali, że ojciec zabrał córkę na ich prośbę. A jednak w połowie września odbyła się pierwsza rozprawa i sąd zdecydował, że polski dziadek spędzi w areszcie sześć miesięcy, a w tym czasie prokuratura dalej będzie prowadzić śledztwo, żeby wykluczyć wszelką ewentualność.

W Polsce takiego przypadku jeszcze nie było, ale coraz częściej zdarzają się obywatelskie zatrzymania domniemyanych pedofilów. Ci sami przechodnie, którzy udają, że nie widzą, jak grupa dresów kopie nastolatka, rzucają się, by ścigać zbrodnię. Jak niedawno w Otrębusach pod Warszawą. Niestety, czasem takie obywatelskie zatrzymania kończą się zwykłym linczem. A często też okazuje się, że rzekomy pedofil jest niewinny.

W tle jest jeszcze jedno zjawisko, coś jak społeczna psychoza. Do jednego z terapeutów specjalizujących się w kwestiach wykorzystania seksualnego trafiła ostatnio pacjentka, która zupełnie poważnie podejrzewała zięcia o pedofilię, bo często drapał się po kroczu, stojąc z dzieckiem na placu zabaw. W badaniach prowadzonych przez fundację Dzieci Niczyje, zajmującą się m.in. pomocą dzieciom ofiarom przestępstw, blisko 50 proc. dorosłych wyraziło opinię, że wykorzystywanie seksualne dzieci zdarza się dziś częściej niż 10 lat temu. To nieprawda. Także policyjne statystyki nie zmieniają się w tej kwestii. Po prostu pedofilia, za sprawą skandali w Kościele katolickim, jest medialna. Więcej widzimy i słyszymy. I często też więcej sobie wyobrażamy.

Między prawdą a fałszem

Tym, co naprawdę zauważalnie rośnie w statystykach, jest liczba oskarżeń o wykorzystanie dziecka przy okazji spraw rozwodowych. – *Zdarza się, że oskarżenia okazują się bezpodstawne* – mówi Monika Sajkowska, socjolog, dyrektorka fundacji Dzieci Niczyje. – *Taki zarzut może stygmatyzować człowieka i zniszczyć mu życie, nawet jeśli się nie potwierdzi w sądzie. Na szczęście nie przybrało to jeszcze u nas takich rozmiarów jak w USA, gdzie niesłusznie oskarżenia o pedofilię zakładają stowarzyszenia.* Takie oskarżenie może być kosztowne dla dziecka nawet nie mniej niż sam fakt wykorzystania – jeśli dorośli wpłaczą je w swoją wojnę, np. zmuszając do fałszywych zeznań wobec

kogoś, kogo dziecko kocha. Ale rodzice – zaambarasowani konfliktem – jakby tego nie widzieli. Matkom wydaje się, że takim oskarżeniem wyrzucą ojca z życia dziecka i swojego. Albo choć ze wspólnego mieszkania. Jak w Gorzowie.

W 2010 r. tamtejszy sąd skazał kobietę na miesiąc więzienia za pomówienie byłego męża o molestowanie ich córki. Wcześniej ów były został przez policję zabrany z miejsca pracy, dwie doby przesiedział w areszcie. Wybronił się – bo udało mu się nagrać na dyktafon rozmowę byłej żony i jej matki. Opracowywały plan strategii i instruktaż dla córki, wówczas siedmiolatki, co i jak ma zeznawać, co jej tatuś robił. Dla dziewczynki historia nie skończyła się na dostarczeniu nagrania na policję. Jeszcze jako jedenastolatkę kilkakrotnie poddawano ją badaniom psychologicznym i przesłuchiowano w sprawie.

Prof. dr hab. Maria Beisert, prawnik, psycholog, seksuolog, kierowniczka Pracowni Seksuologii Klinicznej i Społecznej i Podyplomowego Studium Pomocy Psychologicznej w Dziale Seksuologii Instytutu Psychologii UAM w Poznaniu, podkreśla jednak, że absolutnie nie można zakładać, że zawsze w sytuacji rozwodu czy konfliktu między małżonkami oskarżenie o wykorzystywanie seksualne dzieci jest bezpodstawnym pomówieniem. A to właśnie może być kolejny, niezamierzony, a chyba najbardziej groźny efekt fali fałszywych oskarżeń.

Między człowiekiem a maszyną

Są zawody, w których ryzyko oskarżenia o pedofilię jest większe niż przeciętnie. Nauczyciel, trener, opiekun na koloniach, drużynowy. Ksiądz wreszcie. Także dlatego, że ci ludzie mają z reguły u dzieci, ale też często u rodziców, duży autorytet. Osoby ze skłonnościami pedofilskimi wykorzystują to i szukają takiej właśnie pracy, blisko dzieci, wykorzystując władzę na nimi. Ale czasem naprawdę niewiele potrzeba, by oskarżenie padło wobec niewinnego człowieka. Kamery monitoringu w gimnazjum w Trąbkach Wielkich zarejestrowały nauczyciela WF i 14-letnią uczennicę, wchodzących do pomieszczenia przy sali gimnastycznej. W kanciapie, już poza zasięgiem kamer, przebywali kilka minut.

Dyrektor szkoły zgłosił zdarzenie do kuratora sądowego. Nauczyciel został zmuszony do rezygnacji z pracy. I on, i dziewczyna tłumaczyli, że przemycali jej tam skałeczoną rękę. Wieś huczała od plotek. Dziewczynę dokuczano. Po kilku miesiącach się powiesiła.

Prokuratura nie ustaliła jeszcze, jaki był powód samobójstwa uczennicy – sąd uznał jednak, że nauczyciel nie molestował dziewczynki. Mimo to jakiś czas później kurator sądowy złożył w prokuraturze kolejne zawiadomienie o rzekomych przestępstwach wuefisty. Tym razem na podstawie rozmów zasłyszanych w damskim zakładzie fryzjerskim.

Wielu nauczycieli skarży się, że w trybie przyspieszonym uczą się zachowywać dystans w stosunku do uczniów. Boją się. Coś takiego jak w Trąbkach Wielkich mogło się przecież przydarzyć każdemu. Paweł z Warszawy, 37-letni nauczyciel angielskiego i francuskiego, nigdy, pod żadnym pozorem, nie poprosi ucznia na rozmowę w cztery oczy do pomieszczenia, gdzie będą sami. Na przykład do klasy na przerwie. Rozmawia z uczniem na korytarzu, stają gdzieś z boku, pod oknem, tak żeby inni nie słyszeli, albo w pokoju nauczycielskim, jeśli ktoś jeszcze tam jest.

Polscy nauczyciele nie mają jeszcze, jak ich zachodni koledzy, opracowanych kodeksów bezpiecznych zachowań. Na przykład, że na wycieczce szkolnej pod żadnym pozorem nie wolno dorosłemu wejść do pokoju, w którym mieszkają uczniowie. A jeśli zostanie poproszony, nigdy nie może wejść sam, tylko w towarzystwie innego nauczy- ▶